

**Charles Berg**

**Pozdrowienia  
z Gdańska**

**Charles Berg**

**Pozdrowienia  
z Gdańska**

© Copyright by Charles Berg & e-bookowo

**Zdjęcie na okładce:** Designed by kjpargeter / Freepik

**Skład:** Ilona Dobijańska

**ISBN** 978-83-7859-922-7

**Wydawca:** Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

**Kontakt:** [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

# **Sprawa pierwsza - Pocztówka**

*Mittwoch, 22sten Juli 1936 – Cosel Weg 4, Langfuhr,  
Freie Stadt Danzig*

„Liebe Mutti”

Wczoraj wraz z Charlotte byliśmy w ogrodzie zoologicznym. Słonie są przeurocze, a te małpki, Charlotte stroiła do nich miny, a one robiły dokładnie to samo, prawie się popłakałam ze śmiechu. Dzisiaj jedziemy do Gdingen, Charlotte mówi, że nie warto, bo to polskie miasto i pełno tam tych aroganckich i brzydkich Polaków, ale ponoć jest tam piękna plaża, ładniejsza nawet niż ta w Zoppot. Potem mamy jeszcze pojechać do Adlershorst. Nie mogę się doczekać, żeby to wszystko zobaczyć. Wracamy w czwartek pociągiem o 15.

Kamile

Montag 13-07-1936

Tylko tyle. Nie było żadnych innych dowodów ani poszlak, tylko jeden list i pocztówka z widokiem na hotel przy dworcu w Zoppot, wysłana zaraz po przyjeździe do uzdrowiska.

– Musi pan ją znaleźć – rozhisteryzowana kobieta – Irene Landmann – niczym katarynka powtarzała wciąż tą samą melodie. – Moja malutka Kamile, ona ma dopiero siedemnaście lat, to miała być jej pierwsza samodzielna wycieczka, nagroda za doskonałe wyniki w nauce, w przyszłym roku miała zdać maturę i... – Kobieta nie powiedziała co Kamile miała zrobić po matu-

rze, zanosząc się po raz kolejny łzami i załamując ręce.

– Proszę się uspokoić i powtórzyć wszystko jeszcze raz od początku.

– Od początku? – zapytała niepewnie, podnosząc zapłakaną twarz.

Skinąłem głową.

– W czerwcu po zdaniu przez córkę siódmej klasy gimnazjum zapytaliśmy się co chciałyby w nagrodę za bardzo dobre oceny na świadectwie. Kamile od razu powiedziała, że chciałyby pojechać wraz z koleżankami do Freie Stadt. Najpierw odmówiliśmy, ale po tygodniu próśb i błagań przeplatanych łzami, zgodziliśmy się na ten wyjazd. Nie miała przecież jechać sama, miały być z nią dwie przyjaciółki Charlotte Brock i Martha Zimmerling. Obie chodzą do tego samego gimnazjum i mieszkają niedaleko siebie. To miłe, dobrze wychowane dziewczynki, zawsze mówią „dzień dobry” i nigdy nie było z nimi problemów...

– Rozumiem, ale może pominiemy ten fragment i przejdźmy do właściwej opowieści. Kiedy córka miała wyjechać?

– Kamile, Charlotte i Martha miały jechać w piątek 10 lipca porannym pociągiem z Kollbergu do Königsbergu przez Danzig. Niestety dzień wcześniej zachorowała Martha i cała wybieczka stanęła pod znakiem zapytania, nie chciałam, żeby jechały jedynie we dwie. Mama Charlotte też miała wątpliwości, ale ostatecznie dziewczynki nas przekonały. „To przecież tylko tydzień i ani się obejrzysz a już będziemy z powrotem. Poza tym będę codziennie pisać i wyślę ci pocztówkę z miejsca, gdzie się zatrzymałyśmy” – powiedziała Kamile, a ja uwierzyłam.

W piątek rano dziewczynki wsiadły do pociągu i machając na pożegnanie zapewniały, że wrócą w czwartek popołudniowym pociągiem z Danzig. Kiedy pociąg odjeżdżał rozplakałam się... – Kobieta ponownie zaniósła się łzami, ale na szczęście szybko się uspokoiła i kontynuowała swoją opowieść. – Z początku było tak jak mówiła Kamile, otrzymaliśmy pocztówkę z adresem i numerem telefonu hotelu, w którym się zatrzymały – *Bahnhof's Hotel* w Zoppot, a w środę przyszedł list. Podobną pocztówkę i list dostała matka Charlotte, nie miałyśmy więc powodu do obaw i w czwartek wieczorem siedziałyśmy razem na ławce na peronie czekając na pociąg, którym miały przyjechać dziewczynki. Pociąg przyjechał, ale ani Kamile, ani Charlotte z niego nie wysiadły. Pomyślałyśmy, że może zmęczone śpią w środku, zaczęłyśmy więc je wołać, nikt jednak nie odpowiedział i po krótkim postoju pociąg odjechał. Byłyśmy załamane. A co jeśli ktoś je porwał, a może zostały obrabowane i nie mają teraz za co wrócić, może wysiadły na złej stacji... Te i inne myśli przelatywały mi przez głowę, nie wiedziałam co robić. Na szczęście nie byłam sama. Matka Charlotte wzięła sprawy w swoje ręce, najpierw poszła na dworzec i zatelefonowała do hotelu, gdzie zatrzymały się dziewczynki i dowiedziała się, że obydwie panienki rano opuściły hotel. Potem zadzwoniła po męża, z chęcią zrobiłabym to samo, ale mój Henrik był wtedy służbowo w Berlinie i miał przyjechać dopiero następnego dnia.

Gdy tylko zjawił się ojciec Charlotte, pojechaliśmy razem na posterunek policji, niestety było jeszcze zbyt wcześnie, żeby mogli przyjąć zgłoszenie. Powiedzieli, że dziewczynki zapewne

spóźniły się na jeden pociąg i wrócą następnym. Zalecali cierpliwość, zapewniali, że pewnie w domu czeka na nas telegram z przeprosinami. Gdyby jednak miało być inaczej prosili, żebyśmy przyszli jutro.

Policjanci mieli rację, kiedy wróciłam do domu gospodarz wręczył mi wiadomość: „Przepraszamy – STOP – Wracamy jutro rano – STOP – Nie martwcie się – STOP – Kamile i Charlotte – STOP”.

– Ma może Pani ten telegram? – zapytałem.

– Proszę poczekać – powiedziała i zaczęła przeszukiwać zawartość swojej torebki, by po chwili wręczyć mi pożółkły kawałek papieru. – Proszę, to ten telegram.

Wiadomość była krótka, ale nie o treść mi chodziło, tylko o miejsce nadania.

– Skąd dziewczynki miały odjechać? – zapytałem, uważnie wpatrując się w blankiet.

– Z *Hauptbahnhof* w Danzig, ich pociąg odchodził o 15, a w Zoppot miał być o 15:20.

– Telegram nadano z urzędu pocztowego przy dworcu głównym o 17, czy tego dnia odjeżdżały inne pociągi do Kollbergu?

– Tak, od razu to sprawdziłam, były jeszcze dwa, jeden o 19:30 do Stettina i nocny ekspres o 23. Następnego dnia ponownie czekałyśmy na dworcu i, ku naszej rozpaczy, powtórzył się ten sam scenariusz. Nie traciliśmy jednak nadziei, telegram nie wspominał czy rano dziewczynki wyjadą, czy przyjadą. Założyliśmy, że chodzi o przyjazd, ale one mogły pomyśleć inaczej, sprawdziliśmy więc o której powinna być następna lokomotywa z Freie Stadt...



– Tym razem Kamile i Charlotte również się nie pojawiły.  
– Niestety, nie wysiadły też z żadnego pociągu, który tego dnia zatrzymał się w Kollbergu.

– A telegram?

– Żaden kolejny nie przyszedł. Tak więc w sobotę zgłosiliśmy sprawę policji. Złożyliśmy zeznania i przedstawiliśmy dowody – listy, pocztówki i telegram. Zapewnili nas, że od razu zajmą się tą sprawą i skontaktują się z odpowiednimi służbami we Freie Stadt. My ze swej strony mieliśmy jedynie uzbroić się w cierpliwość i czekać na kolejne wiadomości albo postępy w śledztwie. Czy wie Pan jak trudno czekać z założonymi rękami mając świadomość, że Pana dziecka grozi jakieś niebezpieczeństwo?

Nie miałem dziecka, skąd miałem więc wiedzieć jakie to uczucie? Mogłem co prawda wyobrazić sobie rozpacz, zdenerwowanie i ciągłe napięcie. To wyczekiwanie na jakąkolwiek wiadomość, która przedłuży nadzieję. Mogłem to sobie wyobrazić, ale nie musiałem, miałem przed sobą żywy przykład, nie wdając się w dywagację, postanowiłem przejść do bardziej konkretnych rzeczy:

– Frau Landmann, zdaje sobie Pani sprawę, że usługi detektywa nie są tanie?

Kobieta zrobiła zaskoczoną minę:

– Jak mogłabym myśleć o pieniądzach? Tu chodzi o moje dziecko, o moją kochaną Kamile!

– Rozumie Pani. – Przerwałem, widząc jej zniesmaczoną minę.

– Ile?

– Na początek pięćdziesiąt guldenów zaliczki, plus dwadzieścia za każdy dzień śledztwa, oczywiście dochodzą jeszcze dodatkowe koszty, zakładając, że śledztwo zakończy się szybko, powiedzmy w ciągu tygodnia, nie powinna Pani zapłacić więcej niż trzysta, trzysta pięćdziesiąt guldenów.

Po usłyszeniu ostatecznej ceny Irene Landmann wyszła z mojego biura rzucając na do widzenia, że musi przemyśleć tą ofertę. Może rzeczywiście trochę przesadziłem z tymi kosztami, wątpiłem jednak, żeby którykolwiek ze znanych detektywów za tą sumę chciałby chociaż kiwnąć palcem. Gdyby chodziło o śledzenie niewiernej żony, trzysta guldenów za tydzień pracy było łakomym kąskiem, prawie zerowe koszty własne i podobny wysiłek. Zaginięcia były gorsze, podobnie jak morderstwa wymagały zbierania dowodów, częstych podróży, spotkań z informatorem, wszystko to było nie tylko męczące, ale i sporo kosztowało. Co gorsza odnalezienie zaginionej osoby rzadko kiedy było nagłaśniane przez prasę, detektyw nie mógł więc liczyć na darmową reklamę. Tymczasem schwytanie zabójcy zawsze wiązało się z mniejszym lub większym splendorem. Gazety uwielbiały krwawe historie... a tego zaginięciom często brakowało.

*Donnerstag, 23sten Juli*

Następnego dnia dwadzieścia minut po jedenastej, gdy zasiadałem do swojego biurka, rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła Irene Landmann.

– Zapraszam, niech Pani usiądzie – zaproponowałem, wskazując jej krzesło naprzeciw biurka. Kobieta nic nie mówiąc podeszła i zajęła miejsce.

– Zgadzam się, oto pańska zaliczka – powiedziała, wręczając dwa szarozielone banknoty z obrazkiem Marienkirche<sup>1</sup>. – Nie jesteśmy bogaci... – zaczęła.

– Rozumiem – przerwałem kobiecie. – Zajmę się tą sprawą natychmiast. Proszę mi powiedzieć w jaki sposób mam się z Panią w przyszłości kontaktować, zostaje Pani we Freie Stadt, czy może wraca do Kollbergu?

– Przez najbliższe dwa dni będę wraz z mężem w hotelu „Reichsadler” na Bahnhofstraße<sup>2</sup> 15, pokój 34 potem wracamy do domu. Zapisałam Panu swój adres i numer telefonu, jeżeli coś Pan znajdzie, proszę natychmiast dać nam znać.

– Dobrze, jak tylko będę coś wiedział o losie Państwa córki natychmiast się z Państwem skontaktuję. Prosiłbym jeszcze, żeby zapisała mi Pani adresy dwóch pozostałych dziewczynek – Charlotte Brock i Marthy Zimmerling.

---

1 Kościół Mariacki widniał na banknotach o nominale 25 guldenów.

2 Ul. Dmowskiego.

– Proszę poczekać, miałam je gdzieś tutaj – powiedziała, wysypując zawartość torebki na moje biurko. – Przepraszam, musiałam zostawić swój notes w hotelu, jak tylko wrócę, natychmiast do Pana zadzwonię.

– To może zaczekać, najpierw chciałbym pomówić z Panią oraz mężem. Z Pani słów wynika, że oboje Państwo są teraz w Danzig, nie byłoby chyba problemem spotkać się dziś wieczorem i porozmawiać.

– Owszem mąż jest obecnie w Danzig, ale służbowo i często pracuje do późnych godzin wieczornych. Jutro jednak ma wolne przedpołudnie. Może więc, o dziesiątej rano w hotelowej restauracji?

– Oczywiście – odparłem, notując czas i miejsce spotkania.

– Dziękuję Panu, detektywie – powiedziała, wstając z krzesła i szykując się do wyjścia.

– Jest jeszcze coś – powiedziałem, zatrzymując Frau Landmann przed samymi drzwiami. – Wypadałoby, żebym wiedział, jak wygląda osoba, którą mam znaleźć. Ma może Pani przy sobie zdjęcie córki?

– Oczywiście – powiedziała, wyjmując z torebki kilka fotografii przedstawiających jasnowłosą dziewczynę w prostej sukience. Jasna cera, kilka piegów na twarzy, długie blond włosy, sięgające nieco za ramiona. Ładna, choć na pewno nie w moim typie. Zapewne wśród rówieśników miała sporo wielbicieli. Schowałem zdjęcie Kamile do notesu i pożegnałem matkę zapewniając ją, że zrobię co w mojej mocy, żeby odnaleźć jej ukochaną córkę.

Były to jedynie puste słowa, właściwie byłem niemal pewien, że Kamile nie żyje i było jedynie kwestią czasu znalezienie jej

zwłok na plażach w Zoppot, Glettkau czy Brösen. Jednak to nie ja płaciłem. Co więcej za te marne pieniądze mogłem przynajmniej uspokoić serce matki, tak żeby ta później nie wyrzucała sobie, że nie zrobiła wszystkiego co możliwe, aby odnaleźć córkę.

Postanowiłem zacząć tradycyjnie od początku, czyli od momentu przyjazdu obydwu dziewczynek do Freie Stadt.

Według relacji matki Kamile obydwie uczennice miały wyjechać z Kollbergu porannym pociągiem o 8:20, który według rozkładu zatrzymywał się w Zoppot chwilę po 13. Następnie Kamile i Charlotte udały się do *Bahnhof's Hotel*, gdzie miały nocować w czasie swojej wycieczki. Po rozpakowaniu swoich rzeczy, udały się na pocztę i tak jak obiecały – wysłały pocztówki do rodziny. Pocztówka Kamile nosiła datę 10 lipca, czyli odpowiadałoby to przekazanej przez Frau Landmann wersji wydarzeń. To była jednak jej wersja wydarzeń i chociaż nie miała powodów, żeby kłamać, nie musiała to być cała prawda.

Wyszedłem z mieszkania i pojechałem pociągiem do Zoppot. Po krótkiej podróży byłem na miejscu. Hotel, jak wskazywała nazwa był niedaleko dworca, prosty dwupiętrowy budynek tuż przy dawnym rynku. Niedaleko znajdowały się dom handlowy, *Erlöserkirche*<sup>3</sup> i poczta.

Wszedłem do środka. W foyer było niemal pusto. Dwa rzędy ustawionych naprzeciw siebie drewnianych ławek stały przy ścianach całkowicie wolne, a jedyną osobą w polu widzenia był stojący za kontuarem recepcjonista. Podeszedłem do niego i przedstawiając się, pokazałem zdjęcie Kamile pytając, czy

3 Kościół św. Jerzego.

może zatrzymała się tutaj. Szpakowaty mężczyzna po czterdzieste zmierzył mnie wzrokiem, po czym odpowiedział:

– Nikogo takiego nie widziałem.

– Może jednak, Kamile Landmann, była razem z koleżanką w podobnym wieku... – dodałem, kładąc na ladzie banknot 20 guldenowy. Zachęta podziałała.

– A kiedy ta panna miałyby przebywać w naszym hotelu?

– Od 10 do 16 lipca.

– Proszę poczekać, sprawdzę księgę gości – powiedział mężczyzna i zaczął przeglądać leżący przed nim gruby tom w czerwonej skórzanej oprawie. – Mówi pan 10 lipca?

– Tak, dwie dziewczyny lat około 17, jedna imieniem Kamile, druga Charlotte.

– Chyba znalazłem – odparł, wskazując mi dwie rubryczki zapisane 10 lipca. – Kamile Landmann i Charlotte Brock pokój 214, przyjechały 10 lipca o 13.14, wymeldowane 16 lipca o 10 rano.

– Pamięta je Pan?

– Nie, nie miałem wtedy zmiany, proszę przyjść jutro i zapytać o Heinricha, on pracował zarówno 10, jak i 16, może będzie coś wiedział.

Podziękowałem i wyszedłem z hotelu zachodząc na sąsiednią pocztę. Tam też nie pamiętano o dwóch nastolatkach z Kollbergu, kupujących pocztówki ze zdjęciem hotelu i piszących do rodziców.

– Jest ich tak wiele, że nikt ich nie liczy, zresztą wszystkie wyglądają podobnie, młode, ładne, długie włosy, najczęściej blond, zawsze roześmiane i w towarzystwie koleżanek. Opis pasował do Kamile, jej przyjaciółki oraz do tysiąca innych dziewczyn

i młodych kobiet odwiedzających Zoppot. Pierwsze rozeznanie nie przyniosło właściwie żadnych efektów. Pozostawało liczyć na jutrzejsze spotkanie z rodzicami Kamile oraz portierem Heinrichem, który może dostrzegł coś interesującego w obydwu wczasowiczkach, przynajmniej na tyle by skojarzyć, że były one gośćmi *Bahnhof's Hotel* i udzielić jakiś informacji.

Tymczasem znalazłem się w kropce. Mogłem co prawda pojechać do Danzig i zapytać na pocztce, czy ktoś pamięta jak dziewczyna podobna do Kamile wysyłała telegraf do Kollbergu, podejrzewałem jednak, że skutek byłby podobny jak z pocztą w Zoppot. Wizyta w oliwskim *Tiergarten*<sup>4</sup> też nie była najlepszym pomysłem. Zbyt dużo twarzy i małe prawdopodobieństwo zdobycia jakichkolwiek informacji – były w ZOO i co z tego, same przecież o tym napisały w liście. Podobnie wycieczka do Gdingen i Adlerhorst mogła okazać się daremna, Kamile i Charlotte na pewno nie były jedynymi siedemnastolatkami mówiącymi po niemiecku, jakie tam przebywały. Po raz kolejny pojawiało się też pytanie co informacja o pobycie w Gdingen mogłaby przynieść – była i co? I nic, skoro wróciła bez problemu i opuściła hotel 16 lipca. Naprawdę ważne było właśnie to, co wydarzyło się tego dnia. Skoro obydwie dziewczyny opuściły hotel o 10... To dlaczego nie wróciły do Kollbergu jakimś wcześniejszym pociągiem? Dlaczego dopiero o 17 wysłano telegram o późniejszym przyjeździe, i co najważniejsze dlaczego nadano go z Danzig, a nie z Zoppot, gdzie obie dotychczas mieszkały? Pytania zdawały się mnożyć, a ja nie miałem pomysłu co dalej robić.

4 Ogród zoologiczny.

Wszedłem do hotelowej restauracji na łyk chłodnego piwa i jakiś lekki obiad. Gdy kelnerka przynosiła butelkę jasnego Artusa, pokazałem jej zdjęcie Kamile pytając, czy może nie bywała tutaj, sama albo z koleżanką.

– Będzie prawie tydzień jak je widziałam, codziennie tu przychodziły, ta ze zdjęcia i druga. Na śniadanie przychodziły, raz tylko wieczorem przyszły – kolację zjadły trochę posiedziały i wyszły, później już ich nie widziałam.

Kolejna bezużyteczna informacja. Dziewczynki musiały przecież gdzieś jeść, nic więc dziwnego, że wybrały miejsce położone najbliżej. Sam pewnie postąpiłby tak samo. Wypiłem piwo, zjadłem obiad i zapłaciłem rachunek, zostawiając skromny napiwek dla kelnerki.